

... i Wojskowej Służby Politycznej
oraz Wojskowej Służby Politycznej
E: 100 Toruń, ul. Podmurzańska, tel. 0546 51 20 108
e-mail: fop@fop.org.pl
NIP 966 10 21
Nr r-ku 82 1050 1000 0000 0000 0244

18



Gdańsk
wrzesień '39

mjr
† Sucharski Henryk

VM

M:1244/2069 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

Sucharski Henryk

T:K: 1244/2069 Pom.

wzrost 1939 - Gdansk

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 – Inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

k. 21 s. 1-26

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – Inne...

IV. Korespondencja

V. Wyplisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]

k. 4

VI. Fotografie

dwie ikony grafiki

11. Materiały uzupełniające relikwie:
- Sucharski Henryk
1. art. "Album mjr. Henryka Sucharskiego, Głos Wyrzeźnia", sierpień 1971r., onyż. k. 1 s. 1
 2. art. "Album mjr. Henryka Sucharskiego, Głos Wyrzeźnia", sierpień 1971, onyż. k. 1 s. 2
 3. art. "Album mjr. Henryka Sucharskiego, Głos Wyrzeźnia", sierpniu 1971r., onyż. k. 1 s. 3
 4. art. Wojciech Świącicki, Bohaterski żołnierz..., - bez podania źródła, onyż. k. 2 s. 4-5
 5. art. Zbigniew Zakiewicz, Dotknięcie historii, Dziennik Bałtycki, 1971, onyż. k. 1 s. 6
 6. art. Przed ekshumacją prochy mjr. Henryka Sucharskiego, bez podania źródła, onyż. k. 1 s. 7
 7. art. Z ziemi włoskiej do Polski..., Dziennik Bałtycki z 30.08.1971r., onyż. k. 1 s. 8
 8. Rajmund Bolduan, Powróćcieś do nas mejone..., Dziennik Bałtycki nr 206/1971r., onyż. k. 2 s. 9-10
 9. art. Ziemia ojczyzna wita prochy starszego żołnierza, Głos Wyrzeźnia, 28-29.08.1971r., onyż. k. 5 s. 11-15
 10. Andrzej Orzycimski, Henryk Sucharski..., [w:] Zastwieni Pomorzanie, Gdańsk 1984 k. 5 s. 16-25
 11. art. K. Póżycki, Powróćcieś do mnie - ba, - braku źródła k. 1 s. 25

Album majora Henryka Sucharskiego

Wraz z pozostałymi przy-
jętymi polskimi inspektora-
mi celnymi z h. W. Miasta
Gdańska znalazłem się w
II poł. września 1939 r.
w prześladowym obozie jeń-
ców w Stablack k. Kró-
lewuca. Po zetknięciu się z
wielką liczbą polskich żoł-
nierzy amieszczonego w
prawizorycznych warunkach
za drutami tego obo-
zu byliśmy bezgranicznie
przygnębieni tym widokiem,
nie spodziewając się
takiego spotkania. Już na
wiele tygodni przed wybu-
chem wojny wykonywalis-
my swe obowiązki na gra-
nicy gdańsko-pruskiej w
ciężkich i niebezpiecznych
warunkach, w osamotnie-
niu, całkowicie odizolowa-
ni od kraju, a nawet prze-
łożonych w Gdańsku (brak
polskiej prasy, radia i po-
łączenia telefonicznego),
nie byliśmy orientowani
w sytuacji kraju, nastro-
jach, stanie obronnym
państwa itd.

Po krwawej likwidacji
naszych nielicznych już pla-
cówek w dniu 1 września
1939 r. nasz los, torturowa-
nie w więzieniach i obozie
Hohenbrunn nas nie prze-
rażało, bo byliśmy przeko-

piero w obozie w Stablack
doznaliśmy wstrząsu i za-
łamania psychicznego na
widok rozbrojonych, pol-
skich żołnierzy i w zerk-
nięciu z władzami o całko-
witym zanurzeniu
naszej obrony.

Lecz ukrotkę nadszedł
dzień, który zdecydowanie
odmienił nasze nastroje.
Pod koniec września wyrze-
liśmy skromny kondukt po-
przebowy oficera zmarie-
go na skutek odniesionych
ran. Za wznak wyprowa-
dzano poza druty maszeru-
jąca zwartym oddziałem
grupa oficerów prowadzo-
na przez majora WP z
szablą u boku. Byliśmy
zdezorientowani i zaskoczeni wi-
dokiem zbrojnego oficera
z odznaczeniami bojowymi
na pierśsiach i faktem, że
oddział prowadził major,
mimo że znajdował się w
nim oficeromnie także wy-
szych stopni. Wówczas to
od znajdujących się w obo-
zie żołnierzy z Westerplaf-
te dowiedzieliśmy się o
żelaznej obronie tego
krajuka ziemi pódąkacji,
a ich dowódcy i poro-
wani mu szabi. Zwozu-
mieliśmy wtedy, że na-
wód, który miał takich o-
bronców, nie będzie wac-

zał Kieński wresztnowej za-
ostateczną i będzie walczył
dalej aż do zwycięstwa. Za-
to odkrycie wiary w sie-
bie i w zwycięstwo byli-
my majorowi Sucharskie-
mu udzielił tożczas i
pozostaliśmy do dziś.

IZ listu Tadeusza
Orzechowskiego, gdański
Moje spotkanie z majo-
rem Henrykiem Suchar-
skim nastąpiło w smut-
nych okolicznościach. Po
kapitulacji 18 DP pod Zam-
browem znalazłem się w
szpitalu barakowym Sta-
black pod Królencem, gdzie
obstaje stacjonarłi żołnie-
rze z Westerplafte. Opowie-
dziali nam o swych wal-
kach i zachowaniu szabi
przez majora Sucharskie-
go. Z naszej sali zmarł
ppor. Raszczyci. Żołdzi
tego zostały przeniesione
do bramy. Do pochowania
złożył się oddział pod do-
wodztwem majora (poro-
lewa po nożonej szabi)
Podjąłem okoliczności śmier-
ci i oddział odmaszerował
Później słyszałem, że szab-
le majorowi odebrano, po-
djętne jak nam rzeczy
„depozytu”.

(Z listu Stanisława
Sokolowskiego, Białystok)



Razdnie odlece majora Su-
charskiego. Widzimy go tu w
stopnia kapłana (piarwszy z
prawej) w roku 1931 podczas
służby w 34 pp. w strzela-
n/Buglewo, w towarzystwie ko-
legów pułkowych. Zdjęcie u-
dostępiał nam p. Zbigniew
Zochowski z Gdyni, którego
ojciec kolegowal z Henrykiem
Sucharskim w Breselcu, na-
stępnie, będąc już w Pucku.
Spotykał się z nim na Wy-
brzeżu, po wyzwoleniu nas z
obozu jeńckiego gettował się
z nim w Lubeca.

rani o dobrze spełnionym
obowiązku i o skutecznej
obronie kraju przed na-
jeźdźcą hitlerowskim. Do-

Głos Wybrzeża

szempel 1934

Album mjr. Henryka Sucharskiego

Szanowna Redakcjo, mo-
że za Waszym pośredni-
ctwem można by sprawdzić,
aby bardziej zatroszczono
się o Pomnik Obrońców
Wybrzeża na Westerplatte.
Smutno wygląda kopiec,
kiedy patrzy się nań np.
od strony Nowego Portu z
peronu kolejki elektrycz-
nej. Trawa spalona słon-
cem, żółta. A przecież ty-
lu mamy w Trójmieście o-
grodników i można by ja-
koś sprowadzić, aby ko-
piec ozdobić kwiatami i po-
lewać wodą. Rychło wrócy
prochy bohatera z tego
skrawka polskiej ziemi, o
którym cały świat wie.
(Z listu Jana Ruszniewicza
z Gdańska)

Byłem na Westerplatte i
zobowiązałem miejsce boha-
terskich walk żołnierzy
polskich we wrześniu 1939
r. Z radością dowiedziałem
się, że bohater tamtych
tragicznych dni wzięszo-
wych spocznie w miejscu,
gdzie stawiał opór hitlerow-
skiemu wrogowi. Sądzę, że
zasłużył sobie na najwyż-
sze uznanie i sprawadze-
nie Jego prochów przyjęte
będzie przez wszystkich
Polaków z całą satysfak-
cją.

(Z listu Edwarda Niemca z
Pabianic)

Naprawdę ze wzrusze-
niem przeczytałem w Wa-

szym artykule o słynnym
sprawdzeniu prochy mjr.
Henryka Sucharskiego i
pochowaniu ich na Wester
platte. Przynajmniej, że
stało o tym myślałem. Na-
zem byliśmy w niewoli i
miałem wielki szacunek dla
Majora.

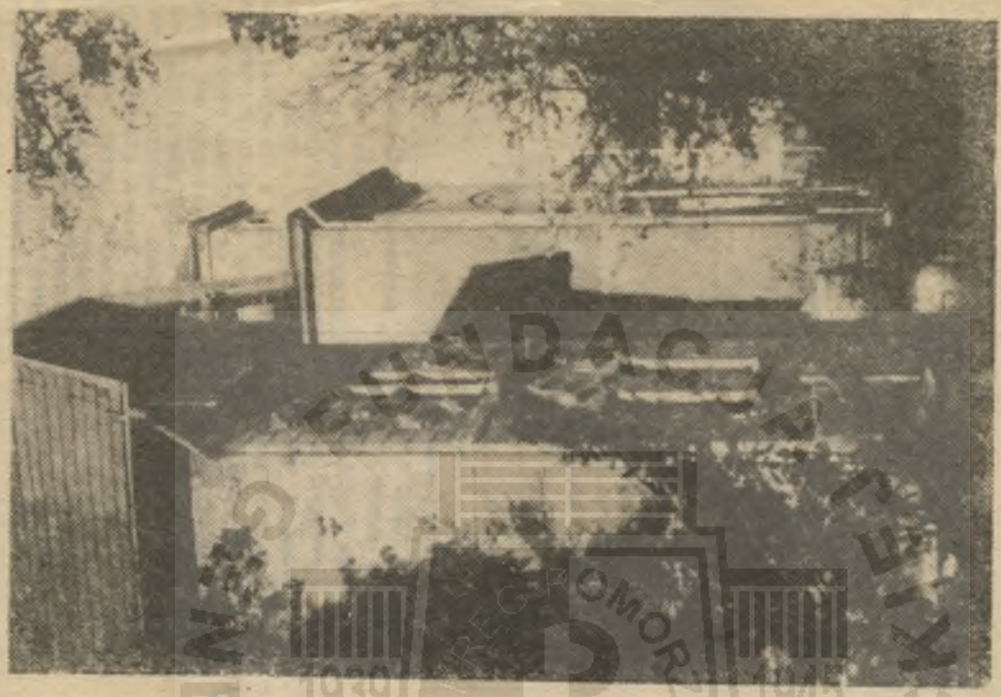
Westerplatte jest symbo-
lem bohaterstwa 7 dni, w
których potęga hitlerow-
ska nie mogła złamać 180
karabinów. Nie ma na
świecie drugiego takiego
miejsca, w którym podobnie
można by wciąć słowódce
tej obrony.

(Z listu W. Swiderskiego
z Inowrocławia)

Jestem krejowanym Majora
Henryka Sucharskiego, po
chodzę także z Tarnogskie
go. Choć młodszy roczni-
kiem, uważam za zaszczyt
dla siebie, że chodziłem w
Tarnopol do tego samego
gimnazjum, co bohater We-
sterplatte. Zataczam zdję-
cie tego gimnazjum, które
i dziś kształci młodych Po-
laków i wychowuje ich w
duchu miłości do Ojczyzny.
Spodziewam się, że mło-
dzież tarnowska pamięta o
latach nauki młodszego Hen-
ryka Sucharskiego w tym
mieście.

(Z listu Władysława Jankow-
skiego z Krakowa)

Na zdjęciu obok: Tarnów
— gimnazjum, do którego w-
chodził Henryk Sucharski.



"Głos Wybrzeża"

Album majora Henryka Sucharskiego



Mjr Henryk Sucharski
Dowódca batalionu

sierpień 1939

WESTERPLATTE



Wiosna w Westerplatte



Fotokopia jednej ze stron „Dziatwy”

Jedną z ostatnich, a być może, że ostatnią korespondencją majora Henryka Sucharskiego jest artykuł napisany przez niego własnoręcznie na kilkanaście dni przed śmiercią. Artykuł ten, skierowany do młodzieży, a poświęcony obronie Westerplatte, opublikowany został w czasopiśmie polonijnym „Dziatwa”. Do Polski jeden egzemplarz tego artykułu przywieziony został przez p. Władysławę Piotrowską z Malborka, która przekazała go Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Z treści artykułu, który przypomina w zasadzie szerzej już znane szczegóły z obrony Westerplatte, zacytuję tylko wstęp oraz zakończenie; wydaje się bowiem, że uzupełniają one w jakiś sposób wewnętrzną charakterystykę majora.

„Korzystając ze stworzonych mi możliwości, pragnę się z wami, czytelnicy „Dziatwy”, podzielić wspomnieniami; z Westerplatte, z kampanii polsko-niemieckiej w 1939 roku. Czynię to w 7-ma rocznicę tych wydarzeń w tym celu, aby nawet drobne fragmenty i okruchy naszej historii nie zginęły w pyłe zapomnienia, lecz zapadły w Wasze młode umysły i gorące serca”.

„Przeżyte wydarzenia nasuwały między innymi i historyczne reminiscencje(...) Te zaszczytne parantele historyczne zobowiązywały. Przyszły imi następne. Przetrwaliśmy ich siedem.

Henryk Sucharski, mjr”

Artykuł mjr. Henryka Sucharskiego opublikowany w gazecie drukowanej najprostszym sposobem, na powielaczu, uzupełnia

wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, zatytułowany „Pieśń o żołnierzu z Westerplatte” oraz osiem ilustracji przed stawiających poszczególne fazy walki.

Dr JAROSŁAW RUSAK
kustosz Muzeum Marynarki
Wojennej w Gdyni

Nasz znajomy z woj. gdańskiego nadstał mi egzemplarz Waszego dziennika z artykułem o sprowadzeniu prochów mjr. Sucharskiego na Westerplatte w dniu 1 września br. Dziennik zamieszcza przy tym obszerny artykuł red. Dzianisza o bohater- skim obrońcy Westerplat- te. Ponieważ majora Su- charskiego poznałem oso- biście w czasie pobytu na urlopie u rodziców w Lu- biczku-Grebozowie, a nie mam możliwości uczestnicze- nia we wspomnianej uro- czystości, przesyłam wiersz pi. „Elegia”, poświęcony pamięci dowódcy bohater- skiej załogi Westerplatte.

Tu, w powiecie Dąbro- wa Tarnowska, skąd po- chodzi major Sucharski, pamięć o nim jest bardzo żywa i radość, że obecnie jego prochy spoczną w ro- dzinnej ziemi, jest wielka. Wasz artykuł zachowamy jako cenną pamiątkę w zbiorach archiwalnych Tow. Przyjaciół Ziemi Dąb- rowskiej.

(Z listu Marli Kozackowej,
Dąbrowa Tarn.)



Mjr Sucharski na rękach swoich żołnierzy w dniu 1 września 1939 r.

„Głos Wybrzeża”

Wydanie 1941 sierpień

Bohaterski żołnierz - człowiek pełen życzliwości

Ō majorze H. Sucharskim mówi jego siostra Anna Bugajska

Do Gdańska na uroczystości złożenia prochów majora Henryka Sucharskiego na Westerplatte zjeżdżają jego najbliżsi krewni. Wczoraj poźnym wieczorem przyjechała z rodzinnej wsi Sucharskich, z Gręboszowa w powiecie Dąbrowa Tarnowska Anna Bugajska, najmłodsza siostra, jedyna pozostała przy życiu z rodzeństwa. Z panią Anną przyjechał mąż Wojciech Bugajski, syn Ryszard wraz z żoną Heleną oraz zięć Władysław Gała. Dwie córki w tym najstarsza Barbara, chrześniaczka majora (ur. w 1938 roku), aktualnie przebywają w USA.

Panią Annę Bugajską, poprosiliśmy o garść wspomnień o najbliższym jej sercu człowieku i żołnie-

... w zeszłym roku
najeźdźcy. Zlikwidowa
radia, toteż o kapitul
platte dowiedzieliśmy
12 września.

— Kiedy major napisał pierwszy list z niewoli?

— Już w kilka tygodni przyszedł list od Henryka w Arnswalde. Zapytaliśmy go o zdrowie, co w zwykły sposób. Ważniejsze — dowiedzieliśmy się, że żyje. Mniej więcej miesiąc otrzymywaliśmy w nalepki, które upoważniały do syłania 5 kg paczek z bielizną. Henryk zawsze otaczał ludzi. Toteż czekali na nalepki z nazwiskami, których nie mieli od kogoś z paczek.

— Czy tak było do końca wojny?

— Nie. Wiosną 1944 roku stały przychodzić listy z Grossborn. Na pierwszej było napisane, że przeżył wojnę, czeka długo. Wprawdzie w 2 roku zakończono wojnę przy Michał Łata. Był podwładnym, żołnierzem z Westerplatte, z tego samego pułku. Pierwszy opowiedział nam o Westerplatte. Stąd dowiedzieliśmy się, co przed 6 laty przeżył brat i jego żołnierze.

Jesienią 1945 roku Franciszek Kowal, gimnazjalny kolega majora, powrócił z Lubeki z wiadomością, że mieszkał razem z Henrykiem. Od niego dowiedzieliśmy się, że Henryk pędzony w kolumnie jeńców nie opodal tego miasta, w gospodarstwie jakiegoś bauera, spadł w nocy w stodołę na klepisko, doznając ogólnych potłuczeń i złamania obojczyka. Eskorta go tam łaskawie pozostawiła. Rannym opiekował się zastępca na robotę, Polak o nazwisku Godek.

Przechodząca następna kolumna

... bohaterskim dowódcy obrony Westerplatte.

— Jakim pamięta pani brata?

— Zawsze pełnego serdeczności, troski o dom rodzinny, w którym wówczas żyła matka (zm. 1941) i o mnie o 16 lat młodszą siostrę. Pamiętam go już tylko w mundurze. Widziałam go od razu po maturze. Każdy urlop starał się spędzić w Gręboszowie i zawsze przyjeżdżał z prezentami.

Kiedy we wrześniu 1938 roku otrzymał nominację na dowódcę placówki Westerplatte, napisał, że wszystkie meble chce wysłać do Gręboszowa. Wyraźnie zdawał sobie sprawę ze specyfiki nowego postępu i nie zamierzał zakładać w Gdańsku mieszkania. Ostatecznie przysłał w prezencie swój rower, którym mąż jeździł przez długie lata.

— Czy major nigdy nie myślał o założeniu własnej rodziny?

— Trudno powiedzieć — wspomina pani Anna. — Matce i mnie, gdy go do tego namawialiśmy, mówił: poczekajcie, najpierw służba. Jak zostanę majorem, to o tym pomyślę. Lata mijały. Dopiero po wojnie dowiedziałam się, że miał sympatię, czy może nawet narzeczoną. Nie mógł do niej pisać bezpośrednio z obojczyka, ponieważ mieszkała w Przemyślu, poza granicami Generalnej Guberni. Tę korespondencję załatwiał za pośrednictwem żony porucznika Pajaka — Jadwigi.

Ukochanej brata, Wiktorii K. nigdy nie poznałam. Żyje i mieszka w Przemyślu, jak mi wiadomo bar-

dzo emocjonalnie w dalszym ciągu przeżywa wszystko, co wiąże się z (Dokończenie na str. 2)

... m.
otrzyma-
gen. Ma-
wództwo 6
kich, sta-
leko Nea-

... listach o
z nas nie
trawiony
Toteż jak
rła do nas
1946 roku,
major Hen-
p sierpnia
w Neapo-
a polskim
w Casa-

... zamawiał:
IECICKI

- człowiek pełen życzliwości

(Dokończenie ze str. 1)

Henrykiem. Jak słyszałam z głębokim uczuciem pielęgnuję pamięć o bracie. Pozostała osobą samotną i na uroczystość ze względu na wiek i stan zdrowia najprawdopodobniej ni: przyjadzie.

— Jak pani odbierała wieści we wrześniu 1939 roku o obronie Westerplatte?

— W Gręboszowie pozostaliśmy tylko z matką. Mąż, brat, szwagier walczyli. Przez radio zł pałyśmy raz wiadomość „Westerplatte broni się”. Wiedziałyśmy, że jest to mały skrawek ziemi, że broni go z niewielką grupką żołnierzy ukochany brat i syn. Z wielkim niepokojem, chyba to było 4 września, usłyszałyśmy przez radio polecenie marszałka Rydza-Smigłego, by załoga Westerplatte poddała się. Zadawałyśmy sobie pytanie, czy Henryk żyje, czy nie jest ranny, a znając jego wysokie poczucie honoru i niezłomność w stosunku do powinności wojskowej, jak przyjmie to polecenie? Co w tej chwili przeżywa? Jak potraktują go w niewoli Niemcy?

Już 6 września naszą wieś zajęli najeźdźcy. Zlikwidowali wszystkie radia, toteż o kapitulacji Westerplatte dowiedzieliśmy się dopiero 12 września.

— Kiedy major napisał do domu pierwszy list z niewoli?

— Już w kilka tygodni później przyszedł list od Henryka z oflagu w Arnswalde. Zapytywał czy jesteśmy zdrowi, co w domu. Jak zwykle swoją osobę pomijał. Najważniejsze — dowiedzieliśmy się, że żyje. Mniej więcej raz na miesiąc otrzymywaliśmy wiadomości i nalepki, które upoważniały do wysyłania 5 kg paczek z żywnością i białyną. Henryk zawsze przyjaźnił otaczał ludzi. Toteż często przysyłał nalepki z nazwiskami kolegów, którzy nie mieli od kogo otrzymać paczek.

— Czy tak było do końca okupacji?

— Nie. Wiosną 1944 roku przestały przychodzić listy z oflagu Grossborn. Na pierwszą wiadomość, że przeżył wojnę czekaliśmy bardzo długo. Wprawdzie w 2 tygodnie po zakończeniu wojny przyszedł do nas Michał Łata. Był podwładnym brata, żołnierzem z Westerplatte, jedynym z tego samego powiatu. On pierwszy opowiedział nam o obronie Westerplatte. Stąd dowiedzieliśmy się, co przed 6 laty przeżywał brat i jego żołnierze.

Jesienią 1945 roku Franciszek Kowal, gimnazjalny kolega majora, powrócił z Lubeki z wiadomością, że mieszkał razem z Henrykiem. Od niego dowiedzieliśmy się, że Henryk pędzony w kolumnie jeńców nie opoślał tego miasta, w gospodarstwie jakiegoś bauera, spadł w nocy w stodole na klepisko, doznając ogólnych potłuczeń i złamania obojczyka. Eskorta go tam laskawie pozostawiła. Rannym opiekował się zesłany na robotę, Polak o nazwisku Godek.

Przechodząca następna kolumna

jeńców wehłonięła majora. Brat zostawił wówczas Godekowi w dowód wdzięczności swój zegarek i sygnet pamiątkowy z wyrytym napisem: „mjr. Henrykowi Sucharskiemu na pamiątkę od 35 Pułku Piechoty w Brześciu nad Bugiem 1938 r.” z prośbą, by ten sygnet zabrał Godek do kraju. Gdy zginie ma go oddać rodzinie w Gręboszowie. Po śmierci brata — powiedziała pani Anna — sygnet ten otrzymaliśmy. Nosi go obecnie bratanek — Roman Sucharski, pracujący jako zecer w wydawnictwie krakowskim.

Pierwsze listy od brata otrzymaliśmy już z Włoch, gdzie gen. Maczek powierzył mu dowództwo 6 Baonu Strzelców Karpackich, stacjonującego gdzieś niedaleko Neapolu.

Brat nigdy nie pisał w listach o tym, jak się czuje. Nikt z nas nie przypuszczał nawet, że trawiony jest śmiertelną chorobą. Toteż jak grom z jasnego nieba dotarła do nas wiadomość 12 września 1946 roku, od kuzyna z Anglii, że major Henryk Sucharski zmarł 30 sierpnia w 92 szpitalu brytyjskim w Neapolu i został pochowany na polskim cmentarzu wojskowym w Casamassima.

Rozmawiał:
WOJCIECH ŚWIECICKI



Dotknięcie historii

JAK niemożliwe jest cofnięcie czasu, tak niemożliwy jest również powrót historii. I to, co może nam wydawać się powrotem — jest dalszym rozwinięciem historii, ujawnieniem nieznanego nam, bo utajonego w półmroku — oblicza.

Historia nie powraca — ale historia się spełnia, historia dojrzewa wraz z czasem, aby dzieci mogły spożywać owoce z drzewa, które zasadzili ojcowie.

Są jednak takie momenty w życiu narodu, gdy naocznie widzi się owe dojrzenie historii, gdy historia dotyka nas swym tajemnym palcem, wskazując nieoczekiwane perspektywy, albo też zamykając zdarzenia w pewną całość, podsumowując je niby niezmyśloną referent wielkiego, bo toczącego się przez lata zebrania.

Właśnie w te dni, gdy prochy majora Henrika Sucharskiego zamknęły symbolicznie drogę żołnierza, na którą wstąpił on 1 września 1939 roku o godz. 4.45 rano — raz po raz historia wskazywała palcem na to, co się spełniło przez te trzydzieści dwa lata. Raz po raz zdarzenia deptały sobie po piętach, chodząc po tych samych ulicach i placach, ale już nie te same, gdyż dziejące się w trzydzieści dwa lata później, spełniające to, co wówczas było zasiane.

Bo czyż nie było ostatecznym podsumowaniem historii przybycie prochów Majora na lotnisko we Wrzeszczu na to samo lotnisko, na którym w 1939 roku wylądował Hitler — uważając się za zwycięzcę Sucharskiego i setek tysięcy polskich żołnierzy; a przecież w te wrześniowe dni 39 roku wkraczał Hitler na drogę swej rychłej klęski!

Potem szlak Majora skrzyżował się z pamiętną drogą, którą kroczył on we wrześniu 39 roku na czele kolumny obandażowanych, znużonych sied-

miodniową walką żołnierzy. Właśnie dzisiajszą aleją Kościuszki szli Westerplatteczycy do niewoli. Jakie myśli snuły się wówczas w głowie dowódcy obrony Westerplatte? I czy wierzył w to, że powróci, i że za ileś lat droga wiodąca do niewoli będzie drogą triumfalnego powrotu?

I jeśli major Sucharski nie dożył tych dni, których miał prawo oczekiwać, resztę dokonała historia. Mała urna z prochami, która przejechała ulicami Gdańska, była właśnie owym namacalnym dotknięciem historii; palcem swym wymierzonym w przyszłość historia wskazywała koniec drogi rozpoczętej pamiętnego września o wczesnej rannej godzinie.

Była później długa, ponad godzinna pielgrzymka do prochów Majora złożonych w Dworze Artusa. Byłem tam. Widziałem spokój, powagę i prostotę uroczystości. I te tysiące ludzi, którzy samorzutnie, całymi rodzinami przychodzili niosąc wiązanki biało-czerwonych goździków, że po godzinie przed urną wyrósł mur ciętych kwiatów.

Tu też krzyżowały się dwie drogi: niemiecka, rozkrzyczana w historycznych przemówieniach, zatopiona w powodzi faszystowskich flag droga 1939 roku i droga dzisiaj — uderzająca skromnością obrządku i tym, że wszyscy byli codzienni, ludzcy, nie wrzeszczący o tysiącletnich państwach i o wielkości narodu, a przecież przez to silni i pewni.

I to, że prochy Majora spoczęły na tym małym skrawku ziemi, która miała stać się świadkiem końca naszej historii, a stała się tylko zakretem w dziejach narodu — jest najlepszym zadośćuczynieniem i jest też najgłębszym znakiem historii...

Zbigniew Zakiewicz

dr. Bałt 5/9.1971

Przed ekshumacją prochów majora Henryka Sucharskiego

RZYM (PAP). W sobotę czasie bitwy pod Monte 21 bm. na polskim cmentarzu Wojskowym w Casa Massima koło Bari, na południu Włoch, odbędzie się uroczystość ekshumacji prochów pochowanego tam w maju 1946 r. majora Henryka Sucharskiego, bohaterskiego dowódcy obrony Westerplatte.

W uroczystości wezmą udział przedstawiciele ambasady polskiej w Rzymie oraz armii włoskiej. Urna z prochami majora Sucharskiego zostanie przewieziona przez żołnierzy włoskich z Casa Massima do Rzymu, a następnie, 27 bm., na pokładzie samolotu Polskich Linii Lotniczych „Lot” powróci do Polski.

Major Henryk Sucharski znalazł się we Włoszech po wyzwoleniu obozu jeńców, w którym spędził lata wojny. Zmarł w Neapolu w maju 1946 r. i został pochowany na cmentarzu w Casa Massima, gdzie spoczywają prochy kilku tysięcy polskich żołnierzy, w większości zmarłych w wyniku ran odniesionych w

22. kвіт. 20.08.1971 r.

8

Z ziemi włoskiej do Polski..

Przed złożeniem prochów majora Henryka Sucharskiego na Westerplatte

Zbliża się 1 września — rocznica wybuchu II wojny światowej. Przed 32 laty rankiem 1 września 1939 r. działa pancernika „Schleswig Holstein” zionęły lawiną ognia i stali na Westerplatte, skrawek polskiej ziemi bronionej przez garstkę żołnierzy pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego.

Teraz, po 32 latach, właśnie w rocznicę wybuchu wojny prochy bohaterstwa dowódcy powrócą zgodnie z Jego wolą, z Włoch do Polski, by spocząć na tym skrawku polskiej ziemi, którego z takim żołnierskim poświęceniem bronił.

31 sierpnia o godz. 11 urna z prochami majora Henryka Sucharskiego zostanie przewieziona do Dworu Artusa, gdzie będzie wystawiona na widok publiczny do godz. 20 i w dniu 1 września od godziny 10 do 13.30.

O godzinie 14.00 1 września urna przewieziona zostanie przez wojskową asystę honorową na Westerplatte i umieszczona na lawecie armatniej.

Ceremoniał pogrzebowy rozpocznie się na Westerplatte o godz. 17.00. Przewidziane są wystąpienia przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu i przedstawiciela władz centralnych.

Po dekoracji urny Krzyżem Grunwaldu i Apelu Poległych, przy odgłosie werbli i salw artyleryjskich, o godzinie 17.55 wyruszy kondukt pod Czołg-Pomnik, gdzie po ostatnim raporcie uczestnika obrony Westerplatte kpt rez. **Leona Pajaka** odbędzie się złożenie urny do niszy.

Na uroczystość, w której udział zapowiedzieli przedstawiciele władz centralnych, przybędą rodzina majora Sucharskiego, westerplattczycy, delegacje zakładów pracy, wojska i młodzieży. Niewątpliwie licznie stawią się też mieszkańcy Trójmiasta oraz przebywający na Wybrzeżu goście z kraju.

M.

W środowym numerze naszej gazety zamieściliśmy informację Polskiej Agencji Prasowej o przygotowaniach do ekshumacji prochów bohatera wojny obrońcy Westerplatte majora Henryka Sucharskiego. Ponieważ w wiadomości tej znalazły się nieścisłości, do redakcji zgłosił się wczoraj ks. Jan Merta, który w okresie drugiej wojny światowej był kapelanem w Dywizji Podkarpackiej, a w latach 1946—1968 przebywał w Bari we Włoszech, opiekując się polskim cmentarzem w Casamassima, gdzie spoczywają prochy mjr Henryka Sucharskiego. Ks. Jan Merta, który towarzyszył majorowi w ostatnich chwilach jego życia, słusznie zwrócił uwagę na błędnie podaną przez PAP datę śmierci dowódcy Westerplatte. Wiadomo bowiem, że zmarł on nie w maju 1946 roku, lecz 30 sierpnia tegoż roku w Neapolu, gdzie odbyła się uroczystość pogrzebowa.

— Odwiedziłem majora Sucharskiego — wspomina ks. Jan Merta — na kilka dni przed śmiercią, by udzielić mu sakramentów. — Major leżał w szpitalu. Był bardzo wychudzony, cerę miał ziemistą. Zdawał sobie sprawę, że dni jego są policzone... Gdy spytałem go, jak to było wtedy we wrześniu 1939 roku na Westerplatte, odparł cichym głosem: „No cóż, biliśmy się tak długo jak

możliśmy”. W pewnej chwili, gdy stałem nad nim pochylony, rzekł nieoczekiwanie: „Proszę księdza, chciałbym wrócić do Polski”.

— Byłem przy śmierci wielu żołnierzy, którzy zwykle w ostatnich swoich godzinach wspominali rodzinę, bliskich. Nigdy jednak nie spotkałem się z tym, by umierający człowiek myślał tylko i wyłącznie o ojczyźnie. A jednak w przypadku mjr. Sucharskiego tak właśnie było...

Ks. Jan Merta towarzyszył majorowi w ostatniej jego drodze na cmentarz. A potem przez długie lata sprawował pieczę nad polskim cmentarzem w Casamassima, gdzie leżą prochy 411 żołnierzy polskich (a nie jak podała PAP — kilka tysięcy.) Za opiekę i troskę, jaką otaczał cmentarz w Casamassima, ks. Merta został odznaczony — na wniosek ambasadora PRL w Rzymie Chabasińskiego — odznaką „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”.

Przy okazji warto jeszcze dodać, że wbrew powszechnemu mniemaniu największy polski cmentarz we Włoszech nie znajduje się bynajmniej w Monte Cassino, lecz w Bolonii. Na pierwszym spoczywają szczątki 1124 żołnierzy polskich, natomiast na drugim — 1680. Ponadto w Loretto pogrzebane są zwłoki 1082 naszych żołnierzy.

Bol.

Dziennik Baltycki 20.08.1971r.

Napisał kiedyś Konstanty Idefons Galeczyński
płkny, wzruszający wiersz o obrońcach wą-
skiego skrawka polskiej ziemi, toczących w
osamotnieniu bój z wrogiem:

**KIEDY SIĘ WYPEŁNIŁY DNI
I PRZYSZŁO ZGINĄĆ LATEM,
CZWÓRKAMI PROSTO DO NIEBA SZLI
ŻOŁNIERZE Z WESTERPLATTE.**

Tak to oni, członkowie załogi Wojskowej
Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, dowo-
dzeni przez 41-letniego majora HENRYKA SU-
CHARSKIEGO, jut w dniach wrześniowych
wznieśli się na wyiny legendy i zostali pu-
blicznie uznani za bohaterów. Właśnie wtedy, gdy
hitlerowskie zagony pancerne wdzierały się w
głęb kraju, przelamując linie frontu i niszcząc
punkty oporu polskiego żołnierza, załoga Wester-
platte trwała niezłomnie na swym posterunku.
Codziennie w komunikatach radiowych spiker ob-
wieszczał: „Westerplatte jeszcze się broni!”

29-30.08.1971

Jej męstwo stawia-
no za wzór godny
naśladowania. „Ex-
press Poranny” z 8 wrze-
śnia 1939 r. opatrzył swą
relację z walk na osamot-
nionym gdańskim półwy-
spie tytułem: „Nieustraszo-
ne „Lwy Westerplatte” bro-
nią się”. Ówczesna prasa
polska donosiła wtedy:

„Cały naród polski z po-
dziwem i troską śledzi bo-
haterską obronę załogi
Westerplatte w Gdańsku,
gdzie oddział polskiej pie-
choty odpiera ataki o wie-
leżniejszych nieprzyja-
cielskich sił lądowych, do-
konywane pod osłoną og-
nia ciężkich dział pancer-
nych niemieckiego „Schles-
wig-Holstein”.

W tym samym czasie
nawet hitlerowski „Illu-
strierter Beobachter”
stwierdzał w tytule arty-
kułu: „Westerplatte — kle-
ines Verdün”.

Istotnie, nie spodziewali
się Niemcy, że 182-osobo-
wa polska załoga aż przez
siedem dni stawiać będzie
tak zacięty opór, odpiera-
jąc jeden szturm po dru-
gim. Nie załamała jej ule-
wa żelaza, spadająca na
każdy metr kwadratowy
ziemi, z ładu, powietrza i
wody.

Dowódca Westerplatte,
mjr Henryk Sucharski, otr-
zymał przed wybuchem
wojny rozkaz, by bronić
się 12 godzin, gdyż w tym
czasie miała nadejść od-
siecz. Jeszcze wcześniej, w
maju 1939 roku, już po
głośnej mowie sejmowej
Becka, kiedy zjawił się na
Westerplatte płk dypl. Ho-
szowski, załoga usłyszała z
jego ust: „Nie jesteście sa-

mi. Macie krótko wytrzy-
mać, sześć dywizji przyjdzie
wam z pomocą...”

Minął ustalony termin, a
odsiecz nie nadchodziła.
Przeciwnie, radiotelegrafista
Rasiński odbierał z
każdym dniem coraz bar-
dziej niepokojące wieści.
Mjr Sucharski, będąc do-
brze zorientowany w sy-
tuacji, zrozumiał, że na
żadną pomoc liczyć nie
może. I wtedy postanowił
„garnizonu straceńców” bić się już
tylko o ten skrawek po-
lskiej ziemi w imię honoru
polskiego żołnierza... Nie-
łatwa to była decyzja. Je-
den z obrońców Wester-
platte kpr. Edmund Szam-
lewski wspomina:

„Major Sucharski siedział
z boku, milczący. Odsłoniło
się wrażenie, że jest moc-
no zafrasowany i głęboko
się nad czymś zastanawia.
Trudno go było poznać,
przez tych kilka dni dziw-
nie się jakoś zmienił po-
starzał. Wprawdzie z natury
był mało mówny, lecz widąc
było, że go coś gnębi (...).
Od czasu do czasu przycho-
dził radiotelegrafista Rasiń-
ski na którego twarzy ma-
lował się niepokój. Po roz-
mowie z nim major Suchar-
ski i kapitan Dąbrowski byli
zamyśleni. Widzieliśmy, że
tocza wewnętrzną walkę
drżąc o życie tych ludzi,
którzy jeszcze trwali na
swoich posterunkach o życie
rannych...”

MAJOR Henryk Su-
charski. We wspom-
nieniach byłych żoł-
nierzy Westerplatte wle-
krotnie przewija się na-
zisko ich dowódcy, pra-
wego człowieka, mężnego
oficera, kawalera Orderu
Wirtuti Militari i Krzyża
Walecznych.

Ten syn chłopca i szewca
z Gręboszowa w pow. Da-

Dziękuję Betty

SŁOŻENIE
WYKONANE
PRZEZ
BRONISŁAWA
BĄTKIĘ
M 200/1971

wilk 'Balttydii' m 206 28-30.08.1971

browa Tarnowska, stryjeczny wnuk znanego działacza ludowego Jakuba Bojki — „wójta z Gręboszowa”, zanim został komendantem Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, miał już za sobą wieloletnią służbę wojskową. Podczas I wojny światowej walczył we Włoszech nad Piawą, następnie dowodził batalionem szturmowym 6 Dywizji Piechoty, a później do 1928 roku był porucznikiem w 20 Pułku Piechoty w Krakowie. Kolejne dwa lata spędził w Szkole Podchorążych Ostrów—Komorowo, gdzie pełnił obowiązki instruktora, potem zaś do 1938 r. był oficerem 35 Pułku Piechoty w Brześciu n/Bugiem.

We wrześniu 1938 r., na krótko przed zagarnię-

w morze. Umocnienia składały się tu z koszar założonych o betonowych stropach i piwnicach oraz z pięciu wartowni. Były to placówki: „Prom”, „Przystań”, „Elektrownia”, „Łazienki” i „Fort”.

W miesiącach letnich 1939 r. cały teren wzmocniono umocnieniami polowymi: rowami strzeleckimi, stanowiskami dla broni maszynowej i moździerzy, rowami łącznikowymi, zasiekami z drutu kolczastego itp. W skład uzbrojenia wartowni wchodziły 2 działka przeciwpancerne 37 mm, 1 działko 75 mm, cztery moździerze piechoty Brandta 81 mm, 16 cekaemów, 17 erkaemów i 8 elkaemów.

Jakże inaczej przedstawiały się siły i środki bo-

zyny. Czeka ich jednak rozczarowanie. Celne strzały naszych żołnierzy podpalają w porę cysternę, znajdującą się jeszcze na terenie zajętym przez Niemców. Dla Polaków nastają ciężkie chwile. Niemcy podchodzą coraz bliżej, nieustannie wzrasta liczba zabitych i rannych, którym nie można zapewnić niezbędnej opieki i podstawowych lekarstw. Żołnierze są przemęczeni, stanowiąc na nogach, a brak odwodów uniemożliwia ich złuzowanie. Cały obszar Westerplatte to jedno rumowisko...

Major Sucharski zdaje sobie sprawę z ciężkiej na nim odpowiedzialności. Wie, że od niego zależy decyzja: walczyć czy kapitulować...

SIÓDMY dzień walki. Już od godz. 4.30 Westerplatte znalazło się pod huraganowym ogniem artylerii i moździerzy. Był to prawdziwy wał ogniowy, za którym szło niemieckie natarcie. Wartownia nr 2 była zburzona, zaś wartownie nr 1 i 4 silnie uszkodzone. Amunicja znajdowała się na wyczerpaniu, a ranni musieli cierpieć straszliwe męki, ponieważ brak było najniezbędniejszych środków leczniczych.

Natarcie niemieckie w końcu udało się odeprzeć, ale major wiedział, że to już koniec, że trzeba przerwać walkę, by nie doprowadzić do zagłady całej załogi Westerplatte. Wyczerpały się już wszystkie psychiczne i fizyczne możliwości obrony, kończyły się zapasy amunicji i żywności. Ponadto radio przyniosło tragiczne wieści: Łódź, Częstochowa, Kraków, Poznań i Bydgoszcz były już w rękach niemieckich... Dalsza walka stała się więc bezcelowa nie tylko z wojskowego, ale i z humanitarnego punktu widzenia.

Bolesna i dramatyczna była to dla majora decyzja. Ten twardy, zahartowany w bojach żołnierz, który z łacie chłopkim uporem bronił na tym skrawku ziemi honor polskiego żołnierza, rozplakał się po oznajmieniu załogę swego postanowienia. Plutonowy Piotr Buder pisze w swolch wspomnieniach, że major był załamany, wargi miał zacisnięte do krwi. „Zdołał tylko nowleźć do maleńkiej: „Panie Buder, wybiła straszna chwila...”



ciem Sudetów przez Hitlera, major Sucharski objął dowództwo na Westerplatte. Odtąd sprawować miał pieczę nad 20-hektarowym językiem ładu, wysuniętym

jowe hitlerowców! Przeciwni 182 obrońcom Westerplatte rzucono do walki ok. 4 tys. żołnierzy, 65 dział różnego kalibru, ponad 100 karabinów maszynowych, a prócz tego znaczne ilości lekkich moździerzy, miotaczy ognia i samolotów

ców Karpaccich. Nie długo jednak pełnił służbę w polskim wojsku. Choroba zwała go wkrótce z nóg. 30 sierpnia 1946 r. zmarł na zapalenie otrzewnej w szpitalu brytyjskim w Neapolu, mając lat 48. Pochowany został z honorami wojskowymi na cmentarzu Casamassima w pobliżu Bari, gdzie po dziś dzień spoczywają szczątki wielu polskich żołnierzy.

Przed śmiercią, ostatnim życzeniem majora było spocząć na ojczyźnie. To jego życzenie spełniamy teraz, po 25 latach. 10

Powrócił więc do nas major, powrócił z ziemi włoskiej do kraju, w którym Twe imię jest synonimem bohaterstwa, niezłomnej postawy wrześnie- wego żołnierza.

Powrócił, by spocząć na ziemi, której i takim nieśmiertelnym miejscem jest bronieś.

Rajmund Bolduan

O godz. 10.15 na ruinach Westerplatte pojawiła się biała flaga. Major Sucharski ze st. ogniomistrzem Piotrowskim udał się w kierunku linii przeciwnika, by omówić z dowódcą niemieckim kapitulację. Pierwsi napotkani Niemcy rzucili się na majora, zrywając mu z piersi Krzyż Wirtuti Militari i zabierając legitymacje oficerską. Dopiero dowódca szkolnego batalionu pionierskiego, pułk Henke odniósł się z należytym respektem do dowódcy Westerplatte. „Ciesz się, że chociaż w takich okolicznościach mogę poznać tak dzielnego przeciwnika” — rzekł z kurtuazją, odprowadzając majora do gen. Eberhardta. Ten ostatni rzucił kilka słów grzecznościowych i zapewnił, że Niemcom nic nie grozi. „Wyrażam podziw i współczucie dla tak godnego przeciwnika — powiedział generał. — Jako dowód uznania wręczam ci szablę z prawem noszenia jej w niewoli...” (Niemcy, jak zwykle, nie dotrzymali słowa, gdyż w obozie jenieckim zabrali szablę „na przechowanie”).

PODOBNI jak tysiące polskich oficerów, spędził major Sucharski lata wojny za drutami hitlerowskich obozów w Arnswalde i Grossborn. A potem przedostał się do Włoch, gdzie objął dowództwo 6 Baonu Strzel-

Major Sucharski, mimo rozpaczy, myśli o złożeniu broni. Wie przecież, jaką rolę moralną odgrywa w kraju obrona tego nadbałtyckiego bastionu, zwanego „Gdańskimi Termostami”. Pod jego dowództwem poszczególni placówki opierają się za stakiem. Niemcy szturmują z coraz większą zaciętością, ale polskie cekaemy przypierają ich do ziemi, zmuszając do ucieczki. W szóstym dniu walki, wiążącej znaczne siły niemieckie, Berlin zaczyna się niecierpliwić. „Co z Westerplatte? — pytają z OKW gen. Eberhardta. Kiedy wręczyć pańskie odznaki? — pytają oboj. w Gdańsku?”. Hitlerowcy rzucają do boju nowe siły, puszczają w głąb Westerplatte drzewną i cysterną pełną ropą i benz-

10

GŁOS

Organ Komitetu Wojew

Nr 204 (7401)

WYBRZEŻA

Gdzkiego polskiej zjednoczonej Partii Robot

Gdańsk, sobota 20 | niedziela 29 sierpnia 1971 r.

**Ziemia ojczysta
wita prochy
sławnego żołnierza**



19

WACKIEJ
sierpień 1961
marchów

Moment dekoracji Krzyżem Komandorskim Orderu Virtuti Militari Henryka Świeżewskiego



Bój o Westerplatte zakończony. Na wychudłej, zmęczonej twarzy majora Henryka Sucharskiego maluje się cały dramat siedmiu dni heroicznej walki i przejmujący ciężar decyzji o jej przerwaniu. Człowiek miotany sprzecznymi uczuciami dumy i przygnębienia, honoru i odpowiedzialności za życie i losy podwładnych. Na lewej ręce Majora sygnet z nazwą Westerplatte, która miała stać się Jego losem, miała przemieścić Jego imię do historii i legendy, miała przedłużyć Mu życie w sercach i pamięci pokoleń, które przychodzą po Nim.

To przejmujące w swym wyrazie zdjęcie majora Henryka Sucharskiego – o ile nam wiadomo – zupełnie było u nas dotąd nieznaną. Zamieściło je w niewiadomym nam dnie nie zidentyfikowane pismo szwajcarskie (na stronie okładowej brak tytułu, odczytać możemy jedynie: Druck und Verlag Ringier Co. A. G., Zofingen. Filialen Zürich, Lausanne), opatrując je objaśnieniem: „Co stanie się z moją ojczyzną? Tak zdaje się pytać komendant Westerplatte, który po bohaterskiej walce musiał wraz ze swoją załogą skapitulować i teraz, wzięty przez Niemców do niewoli, pokonany i przybity srogą troską, rozmyśla nad tragicznym losem swego kraju, który po raz piąty w historii legł w gruzach. W uznaniu Jego dzielności pozostawili Niemcy polskiemu oficerowi szablę”.

PIĄTEK, 27 sierpnia 1971 roku rozpoczyna finałny rozdział bohaterskiej epopei Westerplatte jako dzień sprowadzenia do kraju prochów dowódcy obrony tej placówki we wrześniu 1939 roku.

Samolot Polskich Linii Lotniczych „LOT” gotowy jest do startu z rzymskiego lotniska Fiumicino. Przed odlotem przyjmuje na pokład urnę z prochami majora Henryka Sucharskiego, przekazaną załodze przez przedstawicieli ambasady polskiej w Rzymie.

Załoga „Tu-134” LGD — kpt. Roman Skrzyński, II pilot Zbigniew Wiśniewski, nawigator Janusz Będkowski, inżynier pokładowy Ryszard Jankowiak oraz stewardesy — Barbara Kuligowska, Ewa Adamowicz i Elżbieta Zbrożek — gotuje się do pamiętnego lotu, świadoma, że za jej pośrednictwem prochy bohatera mają być przywrócone ojczyściej ziemi.

Urna z prochami zostaje złożona w kabine załogi. Jest godzina 13.12, kiedy samolot startuje, biorąc kurs na Warszawę. W czasie lotu załoga przywołuje w pamięci dramatyczne wydarzenia siedmiu dni bohaterskiej obrony Westerplatte. W powadze i skupieniu odbywa podróż także 41 pasażerów.

wień, sekretarz redakcji „Głosu Wybrzeża” — Tadeusz Jabłoński, grupa oficerów garnizonu warszawskiego, przedstawiciele prasy, radia, telewizji.

Pada deszcz. Samolot z Rzymu z niewielkim opóźnieniem ląduje na warszawskim lotnisku. Jego pasażerowie zostają przewiezieni do międzynarodowego portu lotniczego. Na płytę wmaszerowuje kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego, poprzedzana orkiestrą I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki. Sztandar kompanii wieńczy biało-czerwona i kłosa wstęga. Kompania ustawia się frontem do przybyłego z Rzymu samolotu. Opodal stoi samolot wojskowy przygotowany do startu do Gdańska. Obok niego ustawia się grono świadków uroczystej chwili.

Dowódca kompanii honorowej por. Marek Sitko wydaje komendy. W drzwiach samolotu ukazują się przedstawiciele Komendy Garnizonu Miasta Stołecznego Warszawy z urną, kryjącą prochy bohaterskiego obrońcy Westerplatte, na rękach. Urna ozdobiona jest wiankami goździków, opasaną biało-czerwoną wstęgą. Orkiestra gra sygnał Wojska Polskiego. Przedstawiciele Komendy Garnizonu Miasta Stołecznego Warszawy wolno schodzą z trapu i staje na płycie lotniska. W ten sposób prochy majora Henryka Sucharskiego zetknęły się pośrednio z ziemią polską, w której gorąco pragnął spocząć.

Dowódca kompanii honorowej defiladowym krokiem podchodzi ku urnie, salutuje i asystuje przedstawicielowi Komendy Garnizonu Miasta Stołecznego Warszawy w przeniesieniu urny do drugiego samolotu. Oficerowie maszerują pełni powagi i przejęcia. Towarzyszy im warkot werbli. Zebrani na lotnisku generałowie i oficerowie oddają prochom majora Sucharskiego honory wojskowe.

Przedstawiciel Komendy Garnizonu wnosi urnę do samolotu, za nim oficerowie i żołnierze wnoszą 3 wieńce. Jeden z nich, wityły z łacińskimi laurowymi, przywieziono z Rzymu; słożyła go ambasada polska. Dwa inne przybrane są białymi i czerwonymi goździkami, na zdobiących je szarfach czytamy: Bohaterskiemu Obrońcy Westerplatte — Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa; Bohaterskiemu Obrońcy Westerplatte — Zarząd Główny ZBoWiD. Porucznik Sitko wraca do kompanii honorowej i staje na jej czele, wydaje kolejne komendy.

Do samolotu wchodzi delegacja gdańska oraz przedstawiciele Warszawskiej Komendy Garnizonu, którzy towarzyszyć będą prochom majora Sucharskiego w drodze do Gdańska. Ład także przed-

stawiciele Wojskowej Agencji Fotograficznej red. Stanisław Iwan.

Na twarzach świadków pod niebo, przebiegającej w głębokiej powadze uroczystość maluje się skupienie.

„AN-24” zapuszcza motory. Kompania honorowa ponownie prezentuje broń. Generałowie i oficerowie salutują. Samolot z wolna kołuje na pas startowy. Jest godzina 16.17. Samolot nabiera rozpędu i unosi się nad ziemią. Członkowie delegacji gdańskiej odbywają lot w milczeniu i zamyśleniu nad powagą chwili, której dane im było być świadkami. Urna z prochami Majora spoczywa w salonie samolotu, asystują jej oficerowie z Warszawskiej Komendy Garnizonu. Na wieku urny mosiężna tabliczka z napisem: Major Sucharski H., n.(ato) 1898 m.(orto) 30.8.1946.

Załoga samolotu — mjr Jan Wojcieszek — dowódca, kpt. Ryszard Listowski — II pilot, kpt. Henryk Kasprówiec — nawigator, sierżant Władysław Gaduła — radiotelegrafista i st. sierżant Kazimierz Wysocki — technik pokładowy, wszyscy z jednostki wojsk lotniczych, prowadzi samolot z niezawodną pewnością.

W pewnej chwili „AN-24” obniża lot, wychodzi z chmur. Nad szybko zbliżającym się morzem cały chmurny widnokrąg pęka pomarańczową wstęgą jaśniejącą z wolna u góry i tężejącą w czerwieniu u dołu.

Pilot wyprowadza samolot nad morze. „AN-24” zatacza łuk nad Westerplatte, przelatuje opodal świecącego wysoką białą kolumną pomnika obrońców Wybrzeża, składa Majorowi lotniczy hold w miejscu jego walki, w miejscu przesiąkniętym krwią pierwszych obrońców Ojczyzny.

Zataczając wielki krąg, zawraca ku gdańskiemu lotnisku. Obniża się. Jest godzina 17.15.

Lotnisko w Wrzeszczu. Tyśiące mieszkańców Gdańska, zgromadzonych na lotnisku, ze zwróceniem obserwują ten symboliczny akt powitania.

Na długo przed zapowiedzianą godziną przybycia specjalnego samolotu, na lotnisko ściągają setki gdańszczan: dorośli, duża liczba młodzieży, oficerowie wojsk lądowych i Marynarki Wojennej. Na płycie ustawiona w dwuszeręgu kompania honorowa Jednostki Obrony Wybrzeża. Sztandar jednostki przewiązany kirem.

Przybywają przedstawiciele władz: I sekretarz KW PZPR Alojzy Karkoszka, sekretarz KW Tadeusz Fiszbach,

Okolo godz. 15 na płycie wojskowego portu lotniczego w Warszawie gromadzi się grono tych, którzy będą świadkami pierwszego zetknięcia się prochów Majora z rodzinną ziemią. Wśród zebranych

Męczeństwa dyr. Józef Piętrusiński.

Obecny jest charge d'affaires ambasady włoskiej w Warszawie Gian Luigi Valenza, kpt. rez. Mikołaj Troicki, żołnierz, który zatknął polski



Pplk Tadeusz Mikołajczyk wnosi urnę z prochami mjr. Sucharskiego na płytę lotniska.

znajduje się siostra Majora — Anna Bugajska z mężem, wiceminister obrony narodowej, szef CZP Wojska Polskiego gen. dyw. Jan Czapla, dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Zygmunt Huszcza, szef Departamentu Kadry Ministerstwa Obrony Narodowej gen. bryg. Zygmunt Zieliński, przedstawiciele Zarządu Głównego ZBoWiD z wiceprezesem plk. Janem Mazarkiewiczem — „Radosławem”, sekretarzem generalnym Kazimierzem Rusinkiem, przedstawiciel Rady Ochrony Pomników Walki i

sztandar na berlińskiej Siegesallee w dniu zwycięstwa nad hitlerowskim wrogiem w wojnie rozpoczętej na Westerplatte. Obecna jest delegacja ziemi gdańskiej — Mirosław Demichowicz — kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR, Tadeusz Matusiak — sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Upamiętnienia Miejsc Walki i Męczeństwa, Edward Luozynski — b. obrońca Westerplatte, Franciszek Socha — wiceprezes ZG ZBoWiD, oficerowie WP pplk. Tadeusz Mikołajczyk i kmdr. por. Stanisław Franke-

przewodniczący Prezydium WRN Tadeusz Bejlm i wiceprzewodniczący WRN Kankasz Bałcer, przewodniczący WK FUN Florian Wichlacz, przez Zarząd. Okręgu ZBoWiD Piotr Stolarek, przewodniczący Prezydium MRN w Gdańsku Jan Nikolajew oraz zastępca dowódcy gdańskiego garnizonu WP. Jest również grupa zamieszkałych na terenie Gdańska obrońców Westerplatte.

Samolot wolno kołuje na oczekującym. Milkną silniki. Tym bardziej przejmują

wydałe się cisza nad kilkutyścinną rzeszą ludzi, przerywana jedynie komendami dowódcy kompanii honorowej.

W drzwiach samolotu staje członek delegacji ziemi gdańskiej ppłk. Tadeusz Nikolajewicz trzymając na rękach urnę z prochami majora Henryka Sucharskiego. Urna pokryta jest białoczerwoną flagą, złożono na niej wianki z czerwonych goździków. Fanfaryści grają sygnał Wojska Polskiego. Rozlega się głucho warkot wrot. Pochybia się w holdzie sztandar wojskowy. W milczeniu mieszkańcy Gdań-

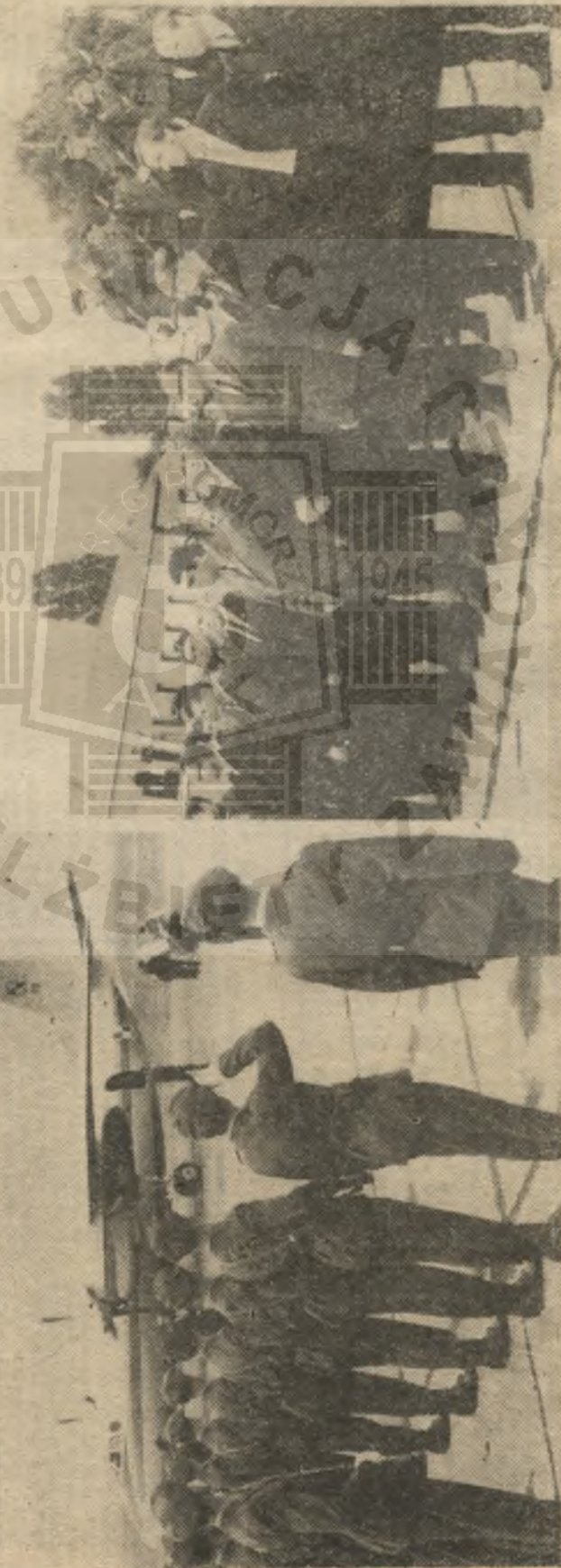
ska witają prochy bohater-skiego żołnierza-obroncy. Urnę przejmują honorowa asysta WP złożona ze starszych oficerów Jednostki Obrony Wybrzeża i Marynarki Wojennej. Z kolei przejmują ją żołnierze i składają na samochodzie b-iowym, ustawiają urnę na katafalku, kładą wózków wieńce.

Prosty, surowy ceremonial wojskowy warusza wszystkich obecnych. Cisza przerywa warkot silników. Poprzedzany honorową asystą WP na motocyklach rusza samochód z prochami do ódcy Wester-

platte. Na trasie przejazdu do koszar Jednostki Obrony Wybrzeża konдук wita ją z szcukiem przedchod...le.

Urna z prochami majora Henryka Sucharskiego została umieszczona w Sali Tradycji JOW. Zaciągnięli przy niej honorową wartę żołnierze w niebieskich beretach. We wtorek, 31 bm. od godz. 15 do godz. 20 urna zostanie wystawiona w Dworze Artusa. Mieszkańcy Gdańska oddają wówczas ostatni hold dowódcy reauty z września 1939 roku.

(DZIAŁAN. JWR.)



Po przybyciu wojskowego samolotu specjalnego na lotnisko we Wrzeszczu. Z lewej — kompania Jednostki Obrony Wybrzeża oddaje honory wojskowe. Z prawej — przedstawiciele władz: Alojzy Karoszka, Tadeusz Fiszbach, Tadeusz Bejlm, Łukasz Bałcer, Florian Wichlacz, Piotr Stolarek i Jan Nikolajew.

Za chwilę urna z prochami majora Henryka Sucharskiego przeniesiona zostanie z samolotu na samochód, którym w towarzystwie wojskowej asysty honorowej przewieziona będzie ulicami Gdańska do Sali Tradycji.

HENRYK SUCHARSKI
(1898—1946),
major Wojska Polskiego, komendant
Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte



Urodził się 12 listopada 1898 r. w Gręboszowie (w pow. Dąbrowa Tarnowska) jako czwarte dziecko małżeństwa Agnieszki z domu Bojko (1868—1941) i Stanisława Sucharskiego (1866—1935). Potem urodziło się jeszcze dalszych pięć dzieci. Z całej dziewiątki ochrzczonej w miejscowym kościele parafialnym wieku młodzieńczego i dojrzałego dożyło — oprócz Henryka — jedynie czworo dzieci: Franciszek (1895—1935), Bronisława (1904—1939), Roman (1909—1951) i jedynie dotąd żyjąca Anna (1914). W 1912 r. najstarszy brat Franciszek wyjechał „za chlebem” do Ameryki (Stanów Zjednoczonych).

W domu było biednie; ojciec i matka z rodzinnych podziałów otrzymali 1 mórg ziemi. Nie sposób było z tego utrzymać licznej rodziny, stąd Stanisław Sucharski prowadził skromny warsztat szewski. Umiejętności jego znane były w całej okolicy. Znalazło to także odbicie w metryce chrztu Henryka, w której zawód ojca określono jako „sutor” — szewc. Nie czuł się on jednak rzemieślnikiem, ale chłopem. Miał poczucie chłopskiej godności — żywe na tym terenie, znajdujące wyraz w zorganizowanym ru-

chu ludowym. Dzięki powiązaniom rodzinnym Henryk zetknął się z wielkimi dyskusjami i walkami politycznymi, jakie toczyły się w ruchu ludowym. Wzrastał przecież u boku stryjecznego dziadka, Jakuba Bojki (1857—1943), wójta gręboszowskiego, w odrodzonej Polsce senatora, jednego z najwybitniejszych reprezentantów ruchu ludowego, autora wielu polemicznych artykułów i broszur politycznych. Utrzymywał on rozległe kontakty z krakowską inteligencją. Pisywali do niego m.in. Włodzimierz Tetmajer, Stanisław Wyspiański czy Władysław Orkan. Z jego też inicjatywy w 1910 r. dla uczczenia 500-lecia bitwy pod Grunwaldem zaczęto, tak jak w innych miejscowościach Galicji, sypać pamiątkowy kopiec. Podczas uroczystości poświęcenia kopca, który usypano na Bojkowym polu, odbyła się wielka manifestacja patriotyczna z udziałem okolicznych mieszkańców, „panów z Krakowa” i delegacji chłopów z za „kordonu” (zaboru rosyjskiego). Z kolei rodzina Sucharskich spowinowacona była z Wincentym Witosem (1874—1945), wójtem z pobliskich Wierchostawic, przywódcą ruchu ludowego, trzykrotnym premierem w niepodległej Polsce. Jego też Henryk — w późniejszym okresie — uważał za jednego z największych przywódców ludowych.

Niemalą wpływ na ukształtowanie się osobowości i dalsze losy Henryka miał także proboszcz gręboszowski ks. Piotr Halał (1862—1931). On to bowiem bardzo szybko dostrzegł w spokojnym i pracowitym uczniu 4-klasowej tutejszej szkoły ludowej chłopca wyróżniającego się spośród rówieśników dojrzałym myśleniem. Za jego też przyczyną i chyba nie bez wsparcia materialnego w roku szkolnym 1909/1910 11-letni Henryk rozpoczął naukę w pobliskim Tarnowie w II Cesarsko-Królewskim Gimnazjum Neoklasycznym z greką, łaciną, mineralogią oraz somatologią i krystalografią. W starszych klasach dochodził jeszcze rysunek. Po ukończeniu II klasy z powodu zapalenia stawów i długotrwałego leczenia tej choroby musiał przerwać naukę. W arkuszu ocen klasy III B, do której uczęszczał, przy jego nazwisku figuruje dopisek „dobrowolny repetent”. Pracowitość i zdolności pozwoliły mu nadrobić wszelkie zaległości. Jednak dalsza nauka stanęła pod znakiem zapytania, i to nie tyle z powodu choroby, ile ubóstwa rodziców. W lipcu 1911 r. wójt gręboszowski Jakub Bojko wystawił swojemu krewniakowi świa-

dectwo ubóstwa, stwierdzając, że Stanisław Sucharski, ojciec Henryka, „posiada jeden mórg gruntu i dom mieszkalny, z czego ma do utrzymania rodzinę złożoną z 8 członków. Dochody [...] nie wystarczają na utrzymanie tejże rodziny, lecz przy pracy rąk zaledwie licho jest w stanie dać możność utrzymania rodziny. Wskutek powyższego nie jest w stanie własnym kosztem utrzymać swego syna w gimnazjum w Tarnowie”. Zachowały się również podania Henryka Sucharskiego zwracającego się do Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej o zwolnienie go z opłat chesnego (opłaty szkolne). Z dokumentów szkolnych, jakie się zachowały w Archiwum Państwowym w Tarnowie, wynika, że władze szkolne starały się pomóc Sucharskiemu w kontynuowaniu nauki. Dostrzegano w nim duże zdolności, wsparte wytrwałością i pracowitością. Wszystkie zapisy szkolne świadczą, że z klasy do klasy przechodził ze świadectwem, na którym widniały jedynie stopnie dobre i bardzo dobre. Na każdym z arkuszy ocen przy jego nazwisku figurują dopiski: „do klasy następnej — chlubnie”, „uzdolniony”. Z opinii i dopisków wynika, a potwierdzają to też wspomnienia kolegów, że żaden z zasadniczych przedmiotów nie sprawiał Henrykowi trudności. Miał natomiast kłopoty z rysunkiem. Przejawiał zaś zdolności deklamacyjne i często się nimi popisywał w klasie, zwłaszcza gdy chodziło o utwory Mickiewicza czy Słowackiego. Szczególnie przypadł mu do gustu koncert Jankiela z *Pana Tadeusza*. Z postaci powieściowych najbliższy był mu Wołodyjowski.

Zdolnościami Sucharski musiał się szczególnie wyróżniać, gdyż w czasie pierwszej wojny światowej w 1916 r., będąc już uczniem klasy siódmej (nadrabiając zaległości, młodzież w Tarnowie przerabiała wtedy w ciągu semestru jedną klasę), otrzymał z Wydziału Powiatowego w Dąbrowie „na mocy aktu fundacyjnego [...] stypendium z fundacji ku uczczeniu 60-letniego jubileuszu panowania Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I [...]. Nadane stypendium utrzyma stypendysta aż do ukończenia szkół średnich lub wyższych. Złe postępy w nauce lub naganne obyczaje powodują utratę stypendium”.

Nie uczył się jednak zbyt długo. Na początku stycznia 1917 r. — przy drugim poborze rocznika 1898 w Tarnowie — został, jako poddany JCM Franciszka Józefa I, wzięty do wojska z przy-

działem do 32 Pułku Piechoty Strzelców Austriackich z siedzibą w Bochni. Zgłosił się tam 13 lutego 1917 r. Z chwilą wcielenia do wojska austriackiego otrzymał tytuł „jednorocznego ochotnika”. Wśród ówczesnej młodzieży uczącej się w Tarnowie tego typu poborowego określano powiedzeniem „jednoroczny ochotnik, wzięty przemocą”. Niemniej był on traktowany jako kandydat do stopnia oficera po ukończeniu odpowiedniej szkoły wojskowej i odbytym stażu na froncie.

Prawdopodobnie zezwolono Sucharskiemu na ukończenie VII klasy, gdyż w dokumentacji szkolnej przy jego nazwisku figuruje dopisek: „odszedł do wojska 7 III 1917 r. Wcześniejsze świadectwo zostało wydane dnia 5 czerwca 1917 r., po myśli rozporządzenia Rady Szkolnej Krajowej z 6 II 1917 r., 1.2819/IV”.

W czasie służby w 32 Pułku Piechoty stacjonował w Nowym Sączu, gdzie ukończył szkołę oficerską dla oficerów rezerwy. Na froncie był nad Piawą, jednak „prochu nie wachał”. Dosłużył się jedynie stopnia starszego szeregowca (Gefreiter). W listopadzie 1918 r. — po odzyskaniu niepodległości — zgłosił się do 16 Pułku Piechoty Ziemi Tarnowskiej. Tu przydzielono go do kompanii marszowej i po przeciwiczeniu oddziału w mustrze polskiej na początku 1919 r. wyjechał na front cieszyński. W Cieszynie otrzymał przydział do 7 Kompanii w II Batalionie 16 Pułku Piechoty. W drużynie, w której się znalazł, dowódcą był kolega z ławy szkolnej Franciszek Foszcz. Miejscem ich postoju była Sibica pod Cieszynem. Tu też zastało ich ogłoszenie o zawieszeniu broni i oświadczenie rządu polskiego wyrażające zgodę na polubowne załatwienie sporu polsko-czeskiego. Decyzja rozjemców wywołała rozgoryczenie wśród żołnierzy. Na niektórych odcinkach frontu doszło do samowolnych działań zaczepnych, m.in. także na placówce w Sibicy. Po ostatecznym zawieszeniu broni 16 Pułk Piechoty odszedł w rejon Wadowic na należny mu odpoczynek. Stąd też, po przeprowadzeniu odpowiednich uzupełnień, w listopadzie 1919 r. Pułk został przeniesiony do Wilna, jako rezerwa w V Armii dowodzonej przez gen. Szeptyckiego. Po otrzymaniu przydziału do VI Dywizji Piechoty tej Armii Sucharski mianowany został podchorążym. W Wilnie Pułk pełnił służbę wartowniczą.

Podczas wojny polsko-rosyjskiej dowództwo VI Dywizji Pie-

choty postanowiło uformować Batalion Szturmowy. Formowanie tego Batalionu oparło się na zgłoszeniach ochotniczych. Batalion II z 16 Pułku Piechoty, w którym służył Sucharski, naczelne dowództwo odkomenderowało zaś do Warszawy w celu eskortowania na front litewsko-białoruski ekwipunku dla V Armii. Sucharski ochotniczo zgłosił się do formowanego Batalionu Szturmowego. Za walki w Batalionie Szturmowym Grupy Poleskiej III i V Armii wódz naczelny na wniosek szefa sztabu generalnego gen. Władysława Sikorskiego nadał 29 września 1921 r. już podporucznikowi Henrykowi Sucharskiemu — order *Virtuti Militari* V klasy.

Od tego momentu zaczęła się jego kariera wojskowa. Najpierw, po zlikwidowaniu Batalionu Szturmowego, przeniósł się do 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej (do 1920 r.), później został, już jako kapitan, instruktorem w Szkole Podchorążych i Oficerów Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej (1928—1930), potem służył w 35 Pułku Piechoty w Brześciu n. Bugiem, a stamtąd w stopniu majora otrzymał nominację na dowódcę Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Zgodnie z zarządzeniem szefa biura personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych z 4 listopada 1938 r. poprzedni komendant mjr Stefan Fabiszewski przekazał 3 grudnia 1938 r. swoje obowiązki majorowi Henrykowi Sucharskiemu.

W trakcie służby w 35 Pułku Piechoty w Brześciu zaproponowano mu stanowisko szefa bezpieczeństwa u boku sławnego wówczas Kostki-Biernackiego. Propozycję odrzucił, tłumacząc się, że jest oficerem liniowym, a nie policjantem. Zresztą nigdy nie pałał miłością do Piłsudskiego, a przewrót majowy uważał za targnięcie się na prawowitą władzę.

Przejmując placówkę na Westerplatte w gorących już miesiącach zwiastujących nadsięgającą wojnę, zdawał sobie sprawę ze swej odpowiedzialności i beznadziejności położenia tego skrawka ziemi polskiej. Pomimo to objęcie dowództwa składnicy wojskowej uważał za wyróżnienie: powierzenie właśnie jemu tego, tak zagrożonego, odcinka. Żołnierze mieli do niego ogromne zaufanie. Czuli, że za powagą, nieraz też marsową miną — kryje się dobry człowiek. Był bowiem Sucharski człowiekiem pełnym godności i honoru żołnierskiego, małymównym, skrom-

nym, a przy tym rzetelnie podchodzącym do swoich obowiązków, nieustępliwym w obronie swoich racji.

Niewiele czasu pozostało na dokończenie prowadzonych od kilku lat prac nad rozbudową umocnień składnicy, mającej się — zgodnie z założeniami Sztabu Generalnego — bronić przez 6 godzin, tj. do chwili odsieczy specjalnego korpusu interwencyjnego. Jednak 31 sierpnia, na parę godzin przed rozpoczęciem przez pancernik „Schleswig-Holstein” ataku na Westerplatte, będącego pierwszym oficjalnym akordem drugiej wojny światowej, okres obrony składnicy amunicyjnej został przedłużony do 12 godzin.

Powierzono Sucharskiemu dowództwo placówki, której nie można było obronić. Od początku zdawał sobie z tego sprawę. Nieprzypadkowo żołnierzy z Westerplatte nazywano „stracencami”. Stojąc — zdawało się — na zupełnie beznajdziejnej pozycji, major starał się tak przygotować obronę, ażeby wykonać powierzone zadanie. Wydawało się, że obrona Westerplatte przez 12 godzin wyznaczonych przez Sztab Generalny jest niemożliwa. Nie wdawał się w dyskusje nad celowością obrony tego izolowanego polskiego skrawka ziemi. Dla niego Westerplatte było taką samą ziemią polską jak rodzinny Gręboszów. Trzeba więc jej było bronić, wypełnić swój obowiązek.

Noc z 31 sierpnia na 1 września na Westerplatte upływa wszystkim w napięciu. Niektórzy piszą listy do rodzin i bliskich. Pisz je również major. Czują, że musi się „coś” wydarzyć. To wyczekiwanie jest bardzo męczące. Nerwy napięte są do ostatnich granic. Sucharski co powien czas telefonicznie sprawdza posterunki. Każe meldować sobie o każdej dostrzeżonej zmianie. Panuje dziwny spokój. Z oddali, z Nowego Portu, dochodzą — nietypowe dla tej pory nocy — dźwięki jeżdżących tramwajów. Statki i barki dotąd cumujące przy nabrzeżu Westerplatte niezauważalnie opuściły Kanał Portowy... W parę minut po godz. czwartej pada pojedynczy strzał pistoletowy z lasku przylegającego do bramy kolejowej na Westerplatte.

Sucharski zdaje sobie sprawę, że wojna wybuchnie lada chwilę, robi notatki w kalendarzyku wydanym przez Polonię Gdańską. Na tej właśnie kartce rozpoczynającej 35 tydzień 1939 r. wydrukowano hasło: „Pamiętaj, że jesteśmy strażnikami ujścia

Wisły". Odnotowuje pod datą 31 sierpnia wizytę na Westerplatte swego przyjaciela ppłka Wincentego Sobocińskiego z Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku. Píše list do siostry Anny w Gręboszowie. Musiało to już być po północy, gdyż wpiisał na nim datę 1 września 1939 r. Cały czas czuwa.

Pierwsze strzały z pancernika „Schleswig-Holstein” oznaczają dla niego początek wojny polsko-niemieckiej, ale nie o Gdańsk, nie o Westerplatte, lecz o prawo narodu polskiego do życia w wolności. Działa rutynowo. Każę ogłosić alarm załogi. I tak bez tego wszyscy wiedzą, że jest wojna. Ponad 200 ludzi ma zaświadczyć przed światem, że tego skrawka ziemi Polska nie odda. Jaka będzie cena tego świadectwa? On teraz ma zdecydować o życiu swoich żołnierzy. Wszystko było przewidziane, a jednak ileż trzeba będzie podjąć takich decyzji. Kiedy i czy w ogóle nadejdzie obiecana pomoc? Przetrwac. Przydaje się znajomość żołnierskiego rzemiosła. Wszyscy są na wyznaczonych stanowiskach. Zaskoczenie, które miało być celem pierwszego ataku Niemców, nie udało się. Rozpoczyna się normalna walka pozycyjna. Przewaga niemiecka jest przygniatająca. Mijają pierwsze godziny wojny. Dawno już minęło 12 godzin. Minął też straszliwy nalot bombardujący samolotów niemieckich; wydawało się, że nikt nie ocalał. Sucharski podejmuje decyzję zarówno spalenia całej dokumentacji, jak też zniszczenia szyfrów kodowych, dzięki którym można się było kontaktować z Dowództwem Floty w Gdyni. Teraz pozostają już tylko wiadomości podawane przez radio, w których zawsze mówi się o nich. Podziwia się bohaterstwo „lwów z Westerplatte”. Z każdym dniem sytuacja staje się coraz bardziej dramatyczna. Czwartego dnia obrony major zwołuje naradę celem rozpatrzenia sytuacji. Zdania są podzielone. Wobec różnicy zdań Sucharski postanawia walkę kontynuować. W dwa dni później kolejna narada. Nie daje żadnych wyników. Postawa bowiem kadry składnic sprowadza się do dylematu: bronić honoru żołnierza polskiego do ostatniej kropli krwi czy poddać się dla ocalenia przed zbiorowym samobójstwem, aby zachować życie dla przyszłej Polski. Sucharski już wie, że ta ostateczna decyzja będzie należała do niego.

Straty na Westerplatte są coraz większe. Ciągłe ostrzeliwa-

nie placówki wyszczerbia — i tak dość wątłe — umocnienia, niszczy też nieliczny sprzęt ogniowy. Również straty w ludziach zabitych i rannych, chociaż niewielkie, wpływają na załogę. Do tego dochodzi wyczerpanie fizyczne, spowodowane ciągłym trwaniem na stanowiskach, jednostajnym i bardzo nieregularnym odżywianiem (głównie w nocy). Chociaż żołnierze, „krzepieni” wiadomościami o polskich sukcesach, nie tracą wiary w zwycięstwo, to coraz częściej dopytują się o nadejście obiecanej pomocy. Nieprzyjaciel zaczyna już podchodzić na odległość rzutu granatem. Do walki zaś z bliska nie ma sił i środków. W wypadku przełamania więc obrony na Westerplatte grozi żołnierzom polskim masakra.

Siódmego dnia obrony, po odparciu kolejnego ataku, major Sucharski podejmuje samodzielną decyzję o kapitulacji. O tej decyzji powiadamia oficerów i szeregowych. Każe wywiesić białą flagę. Część załogi zostaje ściągnięta do koszar. Po raz pierwszy zaznajamia żołnierzy z faktycznym położeniem kraju i placówki. Dziękuje wszystkim za spełnienie obowiązków. Wspólnie odmawiają modlitwę za poległych i śpiewają żołnierską pieśń *Śpij kolego*.

Około godz. dziesiątej w towarzystwie st. ogn. Leonarda Piotrowskiego i strz. Mariana Dobiesa major Sucharski udał się na linię niemieckie celem omówienia z kompetentnym dowódcą kapitulacji. Pomimo występowania tej trójki w charakterze parlamentarzystów poddano ich rewizji, zabrano płaszcze i pasy żołnierskie, majorowi zaś odebrano legitymację oficerską i Krzyż *Virtuti Militari*. Z szacunkiem natomiast odnieśli się do niego dowódca natarcia niemieckiego ppłk Henke, dowódca pancernika „Schleswig-Holstein” kmdr Gustav Kleikamp i dowódca całości wojsk niemieckich gen. Friedrich G. Eberhardt. Od nich usłyszał słowa uznania, którego wyrazem było też wręczenie mu przez gen. Eberhardta szabli „z prawem noszenia jej w niewoli”, zatwierdzonym później przez dowództwo Wehrmachtu (OKW). Był to jeden z nielicznych wypadków honorowego potraktowania przez Niemców walczących żołnierzy polskich. Sucharskiego wraz z oficerami z Westerplatte przetrzymywano w Gdańsku w Hotelu Centralnym obok dworca, szeregowych zaś skoszarowano na Biskupiej Górze; następnie pierwszą gru-

24

pę w dniu 10, drugą 12 września przetransportowano do Stalagu I A w Stablack (dziś Dołgorukowo). Obóz ten usytuowano na poligonie wojskowym oddalonym o 40 km na południe od Królewca. Szybko jednak i stamtąd został Sucharski przewieziony do Prabut (4—26 października), a kolejne etapy żołnierskiej niewoli wiodły przez obóz Hohnstein pod Pirną w Saskiej Szwajcarii, Arnswalde (Choszczno) i Gross-Born (Kłomino).

Na każdym z tych etapów nieustannie zbierał informacje, korespondował, pisał i wygłaszał prelekcje dotyczące obrony Westerplatte. Wyzyskał skrzętnie zapiski prowadzone we wspomnianym kalendarzyku. W Oflagu II B w Choszcznie opublikował w piśmie obozowym „Za Drutami” pierwszą polską relację z walk na Westerplatte, i to w dodatku napisaną przez osobę najbardziej kompetentną. Pod artykułem wymieniono „źródła”, na podstawie których został on rzekomo napisany. Były to relacje zamieszczone w prasie niemieckiej. Chodziło o wprowadzenie w błąd cenzury obozowej. Korespondował ze swoimi żołnierzami. Interesował się ich losem. Głęboko przeżywał dylemat kapitulacji Westerplatte, często wracał w rozmowach właśnie do tej decyzji: czy była słuszna? Zawsze jednak podkreślał bezsporny fakt, że dzięki niej ocalone zostało życie kilkudziesięciu żołnierzy oraz że obronę zakończono w momencie, gdy nie było żadnych szans uchronienia kraju przed podbojem przez Niemców. Czuł na sobie ciężar tej odpowiedzialności. Wiedział też, że jego postawa w obozach ma wielkie znaczenie moralne dla współtowarzyszy niewoli. Zawsze więc zachowywał postawę, która wywoływała szacunek nie tylko u kolegów, ale także u Niemców. Był pokonanym, ale nie zwyciężonym. Tęsknił za najbliższymi. Zachowały się jego przejmujące listy pisane do rodziny. Wyczekiwał wyzwolenia.

Zbliżanie się frontu spowodowało że Niemcy podjęli decyzję o ewakuacji Oflagu II D Gross-Born na zachód. W dniu 28 stycznia 1945 r. rozpoczęła się dramatyczna ewakuacja jeńców-oficerów z obozu. Jeńcy podzielili się na trójki. Każda z takich grup miała sanki, na które można było zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Sucharski wyszedł z obozu wraz z dwoma kolegami: mjrem Janem Poborowskim i mjrem Stanisławem Rogożem. Warunki marszu były straszliwe. Mróz, wysokie śniegi, a do

tego wyczerpanie fizyczne, które dało o sobie znać już po pierwszych kilometrach ewakuacji. Na 32 postoju, gdy kolumna wycieńczonych z głodu i zimna oficerów zatrzymała się na noc 6 marca w miejscowości Gross Pankow, Sucharski odniósł poważną kontuzję (spadł ze strychu stodoły na klepisko, gdy próbował w nocy znaleźć drabinę). Już dalej nie mógł maszerować. Miał wybity prawy obojczyk. Był to już ludzki cień. Najpierw zajęli się nim Polacy przebywający na przymusowych robotach, później trafił do szpitala, by wreszcie doczekać się wolności w jednej ze wsi w pobliżu Lubeki. Tam też mieszkał, zabiegając jednocześnie o uzyskanie przydziału do wojska. Wreszcie w 1946 r. otrzymał przydział do II Korpusu Polskiego stacjonującego we Włoszech. Tutaj skierowano go do II Brygady Strzelców Karpackich, gdzie objął dowództwo 6 Batalionu w San Spirito pod Bari. Pobyt Sucharskiego w oddziale nie był długi; coraz bardziej dawała się we znaki choroba. Skierowano go do Neapolu na szczegółowe badania. Leżał tam kilka tygodni. Był jednak coraz słabszy. Zmarł w dniu 30 sierpnia 1946 r. Sekcja zwłok wykazała, że miał uszkodzony cały przewód pokarmowy. Zdaniem lekarza, który dokonał sekcji — musiał on być zatruty jakimś nieznanym środkiem.

Pogrzeb mjr. Sucharskiego odbył się 1 września 1946 r. na przyszpitalnym cmentarzu w Neapolu. Później prochy jego zostały ekshumowane i przeniesione w urnie na polski cmentarz w Casa Massima. W 1971 r., w kolejną rocznicę wybuchu drugiej wojny, urna z jego prochami została przewieziona z Włoch i złożona na Westerplatte. Wówczas został pośmiertnie udekorowany Orderem Virtuti Militari II klasy — Krzyżem Komandorskim. Ponadto miał 2 Krzyże Walecznych.

Andrzej Drzycimski

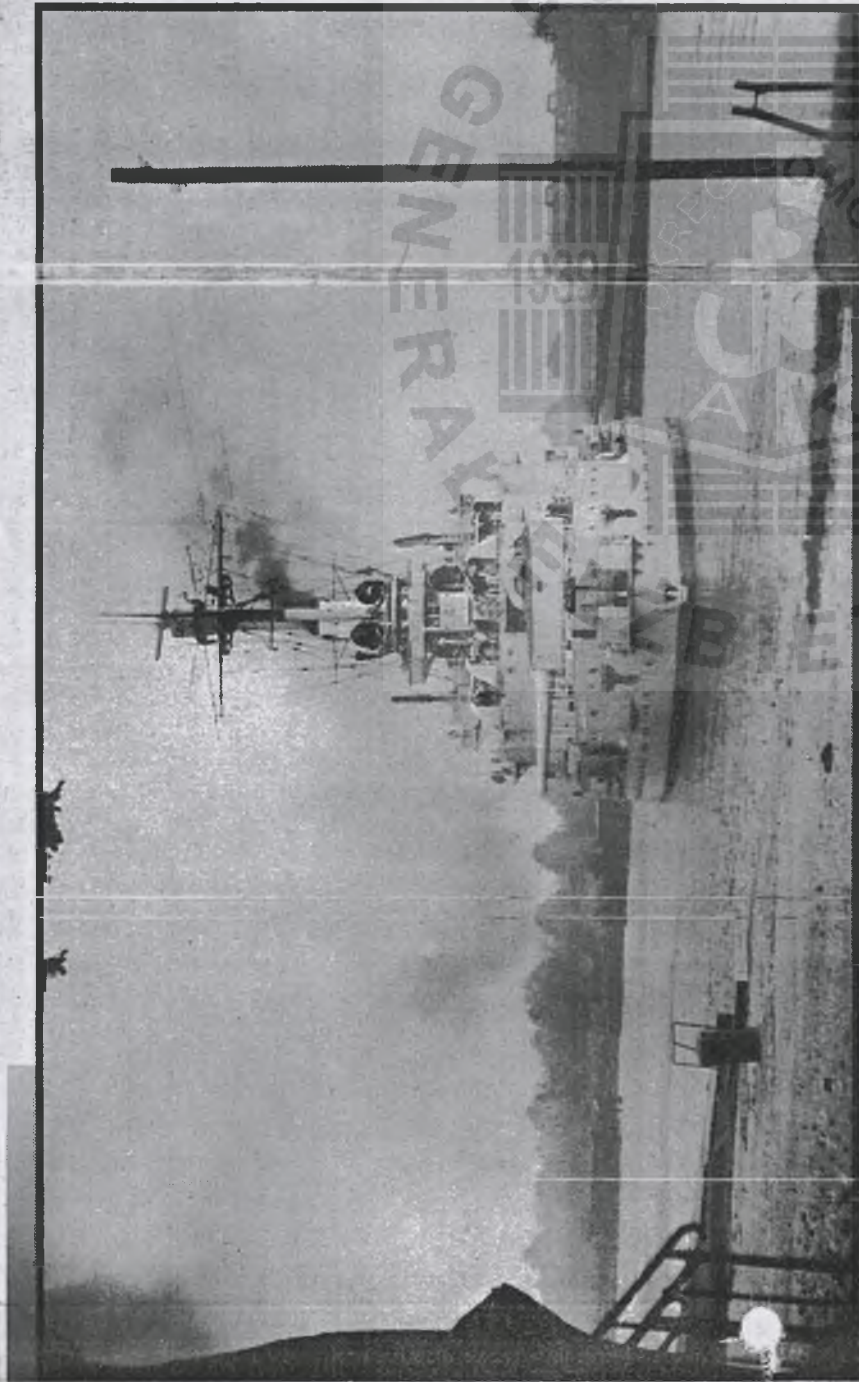
bibliografia

LITERATURA

Archiwum mjr. Henryka Sucharskiego, „Głos Wybrzeża”, sierpień 1971
Drzycimski A., Górnikiewicz S., *Wojna zaczęła się na Westerplatte*. Wybór zdjęć i opracowanie [...], Gdańsk 1979.



Komandor Leon Pająk zmarł (w listopadzie 1990) wkrótce po udzieleniu tego wywiadu. Doczekał jednak chwili, gdy po przeszło pół wieku wszyscy westerplatczycy otrzymali oblicane im przez marszałka Śmigłego-Rydza order Virtuti Militari.



■ W 1939 pancernik Schleswig-Holstein był przestarzałym okrętem. Kriegsmarine używała go do szkolenia marynarzy. Lecz na jego 280 mm działa Polacy nie mieli odpowiedzi.

Rozmowa z Leonem Pajakiem, drugim zastępcą dowódcy Westerplatte

- Na Westerplatte trafił Pan dość przypadkowo?
- Po ukończeniu w 1934 roku podchorążówki w Komorowie zgodnie z własnym życzeniem trafiłem do Czwartego Pułku Piechoty w Kielcach. Rok przed wybuchem wojny zostałem awansowany na porucznika, dowodziłem kompanią. Któregoś dnia wezwał mnie do siebie dowódca pułku Zygmunt Berling i zakomunikował, że jadę na Westerplatte. Służba miała trwać pół roku. Wówczas usłyszałem tę nazwę po raz pierwszy.
- Na czym polegały Pańskie obowiązki?
- Pod względem starszeństwa byłem czwartym oficerem, po majorze Sucharskim i kapitanach: Dąbrowskim i Słabym. Ponieważ Słaby był lekarzem, praktycznie pełniłem funkcję drugiego zastępcy dowódcy. Zajmowałem się wszystkim, przede wszystkim przygotowaniem stanowisk i utrzymaniem służb w gotowości.
- W takim miejscu jak Westerplatte szczególnie mocno wyczuwało się zbliżającą się wojnę.
- To czuło się już w całym kraju. Nie rozmawialiśmy jednak o tym między sobą. Świadomie czy nie, wstrzymaliśmy się od takich tematów. Niektórzy mówili, że to było dziwne, że nie rozmawialiśmy o tym między sobą. Świadomie czy nie, wstrzymaliśmy się od takich tematów.

- podoficerów; chciał porozmawiać o kapitulacji. Wówczas kapitan Franciszek Dąbrowski powiedział, że nie może być o tym mowy, że jak będzie trzeba, to będziemy polskimi Termopilami. Na tym wszystkim się zakończyło.
- Następnego dnia, gdy nie było już amunicji, a nasz ostatni umocniony punkt - wartownia numer dwa - był na wykończeniu, major Sucharski zdecydował się na kapitulację. Tym bardziej że od drugiego dnia nie mieliśmy już żadnej łączności ze światem, nawet przez normalne radio.
- Tej decyzji nikt nie zakwestionował.
- Na tym skończyła się Pana walka...
- Trafilem do niewielkiego, liczącego 700 jeńców obozu w Hadamer nad Renem. Potem przewieziono mnie do Murnau, gdzie wyzwolili nas amerykańska Trzecia Armia. Z Murnau pojechałem do Włoch, do Drugiego Korpusu.
- Był tam również major Sucharski.
- Spotkaliśmy się na plaży nad brzegiem Adriatyku. Rozmowa była długa i pamiętam, że majorowi najbardziej zależało na potwierdzeniu przeze mnie słuszności jego decyzji poddania Westerplatte.
- Mimo panującej na Zachodzie antykomunistycznej propagandy wrócił Pan jednak do kraju.

- liśmy dobrze się rozejrzeć, gdy załadowano nas do towarowych wagonów. Z niewielkiej łódki, która przycumowała przy portowym kanale, usłyszałem jeszcze głos mojej żony.
- Po kilku godzinach drzwi wagonu otworzyły się i znaleźliśmy się w niemieckim obozie koncentracyjnym w Stutthofie. Umieszczono nas w barakach, w których nie tak dawno Niemcy trzymali swoje ofiary. Następnego dnia do obozu przyjechała moja żona z moim dawnym dowódcą, Franciszkiem Dąbrowskim, który wówczas dowodził morskimi batalionem. Zostałem zwolniony.
- Większość obrońców Westerplatte nieestety już nie żyje. Jednak nawet ci, którzy są jeszcze wśród nas, są całkowicie zapomniani.
- Jest nas jeszcze 65, w tym 58 żyjących w kraju. Do tej pory żaden rząd nie wywiązał się ze swojego obowiązku przyznania wszystkim obrońcom orderów Virtuti Militari, które w przemówieniu radiowym obiecał nam podczas wojny marszałek Śmigły-Rydz. Mimo że słyszeliśmy to tysiące ludzi, władze pozostały głuche. Podobnie rzecz miała się z obietnicami wszystkim awansami.
- Nie dopominam się tego dla siebie, gdyż jestem już komandorem porucznikiem rezerwy kawalerii.

niech

Czwórkami do

rzył w możliwość przegranej. Przecież za nami stały Anglia i Francja!

Już w czerwcu ogłoszono, że nasz pobyt w Gdańsku przedłuża się aż do odwołania. Dlatego gdy na przełomie lipca i sierpnia otrzymałem zgodę na ślub, major Sucharski dał mi tylko trzy dni urlopu...

Aby nie zostać rozpoznanym, z koszar wyszedłem nocą. Dostałem się na dworzec i pojechałem do Kielec. Z rodziną widziałem się tylko kilka godzin. Nie wiedziałem, że nie zobaczę żony przez następne siedem lat.

Gdzie zastąpił Pana pierwsze strzaky?

Wizyta „Schleswiga-Holsteina”, który przypłynął 26 sierpnia, zaplanowana była dużo wcześniej. Niemiecki dowódca uroczystie gościł polskiego komisarza generalnego Gdańska. Nikt wówczas nie widział, że pod pokładem czeka w gotowości 800 żołnierzy...

Poprzedniego dnia miałem służbę i byłem w swoim pokoju w koszarach. Leżałem na łóżku w mundurze. Usłyszałem szumy i niemal jednocześnie dzwonił i tupot nóg na schodach.

Nie walczyl Pan jednak długo.

Razem z 20 żołnierzami i chorążym Gryczanem zajęliśmy najdalej wysunięta i najmniej umocnioną placówkę PROM. Przez pierwsze pięć godzin przeżyliśmy trzy niemieckie ataki. Już po 28 strzałach zniszczono naszą jedyną armatę.

Okolo dziesiątej rano otrzymałem silny posterzał w obie nogi i podbrzusze. To były szrapnele, odłamki z pocisków pancernika. Straciłem przytomność. Zanimiono mnie do koszar. Miałem szczęście, że stała jeszcze izba lekarska, zniszczona następnego dnia podczas nalotu.

Do dziś najwięcej kontrowersji wzbudza sprawa poddania Westerplatte. Czy mogliście bronić się dłużej?

Wszyscy wiedzą, że mieliśmy otrzymać pomoc po 12 godzinach. Niemcy w swoich planach zamierzali zdobyć Westerplatte po godzinie i trzeba przyznać, że z wojskowego punktu widzenia było to możliwe. Przecież angażowali w walkę kilka tysięcy ludzi, podczas gdy my dysponowaliśmy mniej niż dwoma kompaniami wojska!

Szóstego dnia major Sucharski zebrał w piwnicy koszar wszystkie oficerów i kilku starszych

w tym także generał Duch, kilkakrotnie wzywali mnie na rozmowy. Decyzji jednak nie zmienili, bo przecież od ślubu nie widziałem się z żoną!

Ojczyzna nie powlala Pana przyłaznie...

Rzeczywiście. Gdy podpływaliśmy, na lądzie już czekali na nas funkcjonariusze UB: nie zdąży-

i Medal za Wojnę Ojczyźnianą 1939 roku (z numerem 1). Chodzi mi o kolegów. Nie ma chyba ani jednego człowieka, który zakwestionowałby słuszność moich rozszczeń.

Rozmawiał KRZYSZTOF RÓŻYCKI
101. PAP/CAF



■ Kapitułacja po siedmiu dniach obrony. Z wojskowego punktu widzenia Westerplatte powinno być zdobyte w przeciągu jednej godziny!!!

WESTERPLATTE

- półwysp nad Zatoką Gdańską (1 km kw. ziemi u wejścia do portu), gdzie w okresie międzywojennym znajdowała się polska Wojskowa Składnica Tranzytowa. Załoga warownicza liczyła 182 ludzi, w tym pięciu oficerów i jeden lekarz. Samodzielną obronę placówki przewidziana była na sześć godzin.

Dziela niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein”, który przybył pod pretekstem kurtazyjnej wizyty do Gdańska, wyrznięte w Westerplatte, odezwały się 1 września 1939 roku o godzinie 4.48.

Dowództwo niemieckie wprowadziło do walki 3500 ludzi i 65 dział. Atak prowadzono z wody (pancernik i dwa torpedowce), lądu i powietrza (20 samolotów).

Po siedmiu dniach walki załoga polska skapitulowała. Straty strony niemieckiej to ok. 300-400 zabitych i rannych. Straty strony polskiej: 15 zabitych i ok. 50 rannych.

(brak dowódca)

T: M: 1244 / 2069 Pom.

Gdańsk

Sucharski Henryk
Party informacyjne
k. 4

Westerplatte
1939 1

Sucharski Henryk

/1898 - 1946/ major Wojska Polskiego, komendant wojskowej stacji Strażniczej na Westerplatte.
Dowódca obrony Westerplatte. Po 7 dniach bohaterstwiej obrony major podejmuje decyzję o kapitulacji. Wojna przerwana w oflagu. Ewakuacja, powrót do Wojska II Brygada Strzelców Karpackich, choroba. Zmarł 30 sierpnia 1946 w Warszawie.

Wspomnienie Powstanie ... s. 181-190
f.k - 1944

Sucharski Henryk

Obr. Wyb.
Westerpforte
1939, 4

- Sylwetki i wspomnienia
o nim.

zob: t. osob. Dz. Skibniewska
K-422 insp. Gdynia

Wz. X 139

Sucharski Henryk ^{Golaniski} Gdynia
IX 1939 3

Zob. T:K:199/808 St. J. Sucholski
(poze Pom) s. IV III/1

Wł. VI '02

Suchwarski Henryk Gdańskie Gdynia
t - komendant Wojskowej Składnicy
Transzytowej na Westerplatte ~~AK~~ 4

ob. st. Rubkowski T., Obrona Gdyni, z prasy:
Ruch oporu na Pomorzu ..., t.1, s.13
(turka)

IX. 111 Bln.